

DK. WALDEMAR ROZYNKOWSKI
Toruń

O POWOŁANIU I POSŁUDZE STAŁEGO DIAKONA

1. Rozeznawanie powołania

Geneza powołania do stałego diakonatu wpisana jest w historię mojego życia. Mając 11 lub 12 lat, zacząłem być ministrantem. Od tego momentu nieprzerwanie posługiwałem w czasie liturgii przy ołtarzu: podczas szkoły średniej nadal w kościele parafialnym, podczas studiów w kościele akademickim, po skończonych studiach w parafiach, w których mieszkałem. Zostałem przy ołtarzu po ślubie w 1993 r., byłem przy nim także już jako ojciec, tzn. kiedy pojawiały się kolejne dzieci. Dla mnie samego, jak i mojej najbliższej rodziny naturalnym było to, że podczas liturgii nie byłem z nimi w ławce, ale przy ołtarzu. Nie pamiętam, aby na tym tle dochodziło między mną i żoną, a następnie z dziećmi do jakichkolwiek trudnych rozmów. To bardziej ja sam przy każdej ważnej zmianie w moim życiu, np. po skończeniu studiów, po rozpoczęciu pracy, po zawarciu związku małżeńskiego, po przeprowadzeniu się do nowej parafii, podejmowałem decyzję: moja obecność przy ołtarzu nie dobiegła końca. Jednocześnie coraz bardziej utwierdzałem się w tym, że jest to ważna część mojej osobistej drogi wiary, jak i obecności we wspólnocie Kościoła. Myślę, że przywołana perspektywa miała fundamentalny wpływ na to, że w którymś momencie pojawiło się powołanie do stałego diakonatu.

Czy myślałem o powołaniu do kapłaństwa lub życia zakonnego? Tak, szczególnie pod koniec studiów. Był to dla mnie bardzo intensywny i niejednokrotnie trudny czas rozeznawania. Inspiracje i pomoc w rozeznawaniu czerpałem głównie z różnych rekolekcji, które przeżywałem w czasie studiów, np. z rekolekcji ignacjańskich.

Ważną rolę na drodze osobistego rozwoju wiary, jak i odkrywania miejsca w Kościele, odegrały w moim życiu różne wspólnoty i grupy religijne. Jak już wspomniałem, od szkoły podstawowej byłem ministrantem, jednak wyraźny, nowy impuls w tym względzie związany był z uczestnictwem w spotkaniach grup działających w ramach duszpasterstwa akademickiego funkcjonującego przy kościele toruńskich jezuitów. Od pierwszego roku studiów, czyli od jesieni 1987 r., uczestniczyłem przede wszystkim w formacji prowadzącej ku dojrzałości chrześcijańskiej w Ruchu Odnowy w Duchu Świętym. Przez blisko sześć lat w tym środowisku dojrzewałem, uczyłem się, jak pielęgnować wiarę, zacząłem także stawiać coraz bardziej dojrzałe pytania dotyczące mojego miejsca w Kościele.

Momentem przełomowym było na pewno ukończenie studiów, pozostanie w Toruniu i w konsekwencji zamieszkanie na terenie konkretnej parafii. Tak jak wielu

będących w podobnej sytuacji, stawałem wobec pewnego trudu znalezienia swojego miejsca w parafii. Po pobycie w 1996 r. na rekolekcjach w Mediolanie zaangażowałem się w wizję Ewangelizacyjnych Komórek Parafialnych, czyli wizji budowania z parafii wspólnoty wspólnot. Przez pewien czas wraz żoną byliśmy członkami gałęzi rodzinnej Ruchu Światło-Życie, czyli Domowego Kościoła. Obecnie od kilku lat jesteśmy na Drodze Neokatechumenalnej.

Wszystkie wymienione wyżej wspólnoty i grupy miały i mają nadal ogromne znaczenie dla mojej osobistej drogi wiary, jak i obecności w Kościele. Nie mam wątpliwości, że to w tych środowiskach wzrastałem, poznawałem Kościół, zrozumiałem sens służby w Kościele, wreszcie to w nich dojrzywałem do przyjęcia powołania do stałego diakonatu.

2. Decyzja

Kiedy w 2005 r. po raz pierwszy wyraźnie usłyszałem o stałym diakonacie w Kościele oraz, co bardziej istotne, o początkach jego wprowadzania w Polsce, także w mojej diecezji, przez chwilę zastanawiałem się, czy jest to propozycja dla mnie. Wydaje mi się, że wystarczyła mi wówczas wyrobiona opinia, że trudno będzie znaleźć przestrzeń do realizacji powołania stałego diakona w naszych parafiach.

Musiało upłynąć kilka lat, abym przyjrzał się temu powołaniu od innej strony. Czy stały diakonat jest moim powołaniem? A więc rzecz nie w tym, czy ktoś mnie widzi w tym powołaniu, co będę robił jako stały diakon, jakie będą trudności, czy spotkam się z akceptacją, czy przyjmie mnie konkretna parafia. Nabrałem przekonania, że muszę wnieść się ponad te wszystkie kwestie. Muszę odłożyć własne, a także w pewnym sensie wizje innych osób co do stałego diakonatu. Zauważyłem, że to one kierowały moje myśli w stronę, która w efekcie blokowała podejmowanie decyzji, czy stały diakonat może być moim powołaniem, czy też nie.

Decyzje zacząłem podejmować podczas rekolekcji rodzinnych w Ruchu Szensztackim w Świdrze pod Warszawą. Przeżywaliśmy je całą rodziną latem 2010 r. Tam w zaciszu Sanktuarium Wierności, trwając przed Najświętszym Sakramentem, rozważałem moje powołanie do stałego diakonatu. Później przyszły rozmowy z żoną. Kluczowym było także spotkanie z ks. bp. Andrzejem Suskim. Zapytałem go bezpośrednio, czy widziałby moją posługę w diecezji jako stałego diakona. Powiedział, że tak, i wyznaczył indywidualny tryb przygotowań, za który odpowiedzialny był ks. prof. Dariusz Kotecki. Ponieważ już w 2001 r. ukończyłem teologię i od wielu lat związany byłem z posługą liturgiczną, dlatego przygotowania do święceń nabrały szybkiego tempa. I tak dnia 5 listopada 2011 r. otrzymałem święcenia diakonatu z rąk ks. bpa Andrzeja Suskiego. Miejszem święceń był mój kościół parafialny w Toruniu, któremu patronuje św. Antoni.

3. Posługa

W czym przejawia się moja posługa diakońska? Posiada ona kilka płaszczyzn. Kiedy skierowałem podanie do ks. bpa Andrzeja Suskiego z prośbą o udzielenie mi święceń stałego diakonatu, napisałem m.in. tak:

Ponieważ od wielu lat doświadczam w swoim życiu osobistym, jak i w dotychczasowej posłudze w Kościele, daru małych wspólnot, dlatego chciałbym prosić Księdza Biskupa, aby moja posługa diakońska mogła się realizować poprzez obecność w ruchach i stowarzyszeniach działających w diecezji.

Kiedy po święceniach otrzymałem dekret, okazało się, że ks. biskup skierował mnie do pełnienia funkcji wicedyrektora Wydziału ds. Formacji i Apostolstwa Świeckich Kurii Diecezjalnej Toruńskiej. A więc środowisko ruchów stało się podstawowym i pierwszym miejscem mojej posługi jako stałego diakona.

Od kilkunastu lat jestem Przewodniczącym Diecezjalnej Rady Ruchów i Stowarzyszeń Katolickich Diecezji Toruńskiej. Pozostałem nim także po święceniach diakonatu. Funkcja ta daje mi możliwość oficjalnych kontaktów z ruchami i wspólnotami rozsianymi po całej diecezji. Z urzędu jestem członkiem Diecezjalnej Rady Duszpasterskiej oraz Diecezjalnej Komisji Programowania Działań na Rzecz Nowej Ewangelizacji.

Do swojej posługi zaliczam także wygłaszanie wykładów, najczęściej poświęconych historii Kościoła lub obecności wiernych świeckich w Kościele. Kieruję je do różnych środowisk: parafii, wspólnot zakonnych, księży, ruchów itd. Od trzech lat koordynuję przygotowania mężczyzn do pełnienia posługi stałego lektora i stałego akolity w diecezji. Trzeba dodać, że znaczna część osób kierowanych przez księży proboszczów do odbycia takiej formacji wywodzi się z różnych grup, wspólnot i ruchów. Pełnienie przywołanej funkcji daje mi także możliwość bycia w różnych parafiach.

Od samego początku, czyli od 2011 r., biorę udział w przygotowaniach Marszu dla Życia i Rodziny w naszej diecezji. Początkowo miał on miejsce tylko w Toruniu, a od dwóch lat jest on także obecny w innych miejscowościach naszej diecezji. Na co dzień posługuję jako diakon w mojej parafii, tj. pw. św. Antoniego w Toruniu.

Wydaje mi się, że kluczem do mojego osobistego rozumienia posługi diakońskiej są relacje z biskupem, w moim konkretnym przypadku z ks. bp. Andrzejem Suskim oraz ks. bp. Józefem Szamockim. Utożsamiam się bardzo ze zjawiskiem, które spotykamy w historii rozwoju stałego diakonatu w Kościele, mianowicie z wyjątkowymi relacjami diakona z biskupem. W *Tradycji Apostolskiej* Hipolita (połowa III w.) możemy wyczytać, że podstawowym obowiązkiem diakona była służba biskupowi, która wyrażała się w realizowaniu jego decyzji i poleceń. W *Didascalia Apostolorum*, w dziele którego pełna nazwa brzmi: *Katolicka nauka dwunastu Apostołów i świętych uczniów Zbawiciela naszego* (z I połowy III w.), czytamy, że diakon powinien być w ścisłej jedności z biskupem, ma być jego „uchem, ustami, sercem i duszą”. Chciałbym, żeby słowa te opisywały moją posługę w diecezji.

4. Otwartość na odczytywanie woli Boga

Mam już za sobą kilka spotkań z diakonami stałymi z innych diecezji w Polsce. Widzę, jak posługa każdego z nas jest inna. Wydaje mi się, przynajmniej na chwilę obecną, że w Kościele w Polsce jest to droga dla nielicznych. Podstawowym naszym wyzwaniem jest odczytywanie posługi stałego diakona w tych konkretnych miejscach, w których stawia nas Bóg. Niejednokrotnie będzie tu chodziło o bycie wiernym drobnym zadaniom i wyzwaniom, które aktualnie stoją przed nami.

Jednocześnie bliskie są mi słowa ks. bpa Wiesława Śmigła, które dobrze diagnozują powrót diakonatu stałego do Kościoła:

Przywrócenie diakonatu stałego nie jest zatem wynikiem mody, kaprysu współczesnych teologów, hierarchów czy nawet braku kapłanów, ale jest przywróceniem trwałego stopnia hierarchicznego. Fakt, że diakonat przejściowy przetrwał w Kościele jako nieodzowny warunek przyjęcia święceń kapłańskich, jest świadectwem, że zawsze był on teologicznie doceniany i traktowany jako trwały stopień. Zredukowanie diakonatu tylko do stanu przejściowego było zubożeniem wspólnoty eklezjalnej, a co więcej — doprowadziło do pewnej niejasności. Współcześnie wielu wiernych uważa, że diakonat jest konieczny do przyjęcia święceń kapłańskich, jest pewnym etapem formacji i wtajemniczenia, ale nie celem. Takie myślenie jest pozbawione racji teologicznych. Zanik diakonatu stałego był spowodowany przesłankami wyłącznie czysto ludzkimi, socjologicznymi i ekonomicznymi. Przywrócenie więc diakonatu stałego jest powrotem do poprawności i przejrzystości w działaniu Kościoła–Wspólnoty.